

# POLSKA WALCZĄCA

## ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCYZNIE

FIGHTING POLAND

— WEEKLY FOR THE POLISH FORCES —

PRICE THREEPENCE

(in U.S.A. and Canada 5c.)

Wychodzi co tydzień

Dnia 14-go września 1946 r

Rok VIII. Nr. 37

### DROGA PRZED NAMI

Spotykamy się często z przypomnieniem, że Polska potrzebuje nas wszystkich, jeżeli ma możliwie szybko zagaić rany zadane przez wojnę, uprawić zapuszczone pola, odbudować zrujnowane budynki, fabryki i warsztaty, poniszczony drogi i porzucone mosty.

Wszyscy żołnierze polscy walczyli uparcie przez ostatnie siedem lat właśnie o to, aby mogli powrócić do wolnej od wroga Polski i zabrać się tam do pracy. Wiedzą dobrze, że są w Polsce potrzebni, a jednak nie wracają. Takie jest ich postanowienie, ponieważ wiedzą, że w obecnych warunkach pracowałyby w kraju więcej dla Rosji, aniżeli dla Polski.

Rosja bowiem zabiera wielką część owoców polskiej pracy, owoców ciężkiego trudu polskiego chłopca, robotnika czy inteligenta. Zabiera je rozmaitymi sposobami.

Naprzód, w ciągu szeregu miesięcy po okupowaniu Polski Armia Czerwona wywoziła wszystko, co się wywieźć dało: zbiory, inwentarze, narzędzia, meble, towary, całe urządzenia fabryczne, wagony kolejowe, tramwaje, kable telefoniczne, ubrania, naczynia domowe.

Dalej wywłaszczano Polaków ze wszystkich niemal pieniędzy, jakie mieli, przez wycofanie dawnego złotego i pozostawienie każdemu po 500 złotych najwyżej. Uderzyło to nie tylko w poszczególnych obywateli, ale przede wszystkim w związki, zakłady, szkoły, spółdzielnie, dla których zabranie wszystkich pieniędzy ponad 500 złotych oznaczało zupełną ruinę.

Potem komuniści, którym Rosja dała władzę w Polsce, wprowadzili nową monetę papierową, drukowaną w Moskwie bez żadnej kontroli i w niewiadomych ilościach: papierkami tymi placili swoim żołnierzom pobory w Polsce, a ci za te nie niewarte papierki wykupywali po niskich cenach wszystko, czego nie zdolali „skonfiskować”.

Na ziemiach odzyskanych od Niemców wszystko, co miało jakąkolwiek wartość, uznali Rosjanie za zdobycz

wojenną i wywieźli do Rosji, oddając powołanej przez siebie administracji „polskiej” kraj ogolony, zupełnie i zrabowany do tego stopnia, że nawet elektrownie w wielu miastach, jeżeli nie były zniszczone przez działania wojenne, nie mogły być uruchomione, bo zostały zdemontowane a maszyny wywiezione do Rosji. Do tego pustego kraju zaczęto zwozić Polaków, wypędzonych z Bugu, albo powracających z głębi Rosji, gdzie cierpieli na długim wygnaniu w więzieniach i obozach pracy.

Potem przyszły inne sposoby: zawierano z Polską takie umowy, na mocy których Rosja dostaje polskie surowce (węgiel), lub towary (materiały włókiennicze i bawełniane) po tak niskich cenach, że Polska dopłaca biedą i głodem swego robotnika, któremu zakazano strajkować a za to wprowadzono płace akordowe.

Pieniądze z podatków idą głównie: na utrzymanie wojska, w którym większość oficerów od majora wwyż, to Rosjanie przebrani w polskie mundury; na utrzymanie policji bezpieczeństwa, którą rządzi słynna z okrucieństwa rosyjska NKWD, oraz na utrzymanie posłów i ambasadorów zagranicą, którzy wszędzie i zawsze bronią interesów Rosji nawet wtedy, kiedy są one w wyraźnej sprzeczności z interesami Polski — a o Polskę nie dbają.

W takich warunkach każdy wracający obecnie do Polski — pomimo swoich najlepszych chęci — prauje, nie wiedząc nawet o tym, w ostatecznym wyniku, więcej dla Rosji niż dla Polski.

Ta obawa, by nie być wbrew własnej woli zaprzęgnięty do kieratu, co wiele polskie ziarno dla obcego okupanta, każe tak wielkiej ilości Polaków trwać zagranicą, pomimo, że nie czeka ich nigdzie życie słodkie i łatwe.

Wymienione powody, wstrzymujące żołnierzy Polskich od powrotu obecnie do kraju nie są jedyne: o przyczynach politycznych, o braku w Polsce pod-

stawowych wolności i o niemożności prowadzenia w kraju walki politycznej o lepszą przyszłość pisaliśmy w artykule „Nasza troska o powrót” („Polska Walcząca” nr. 33 z dnia 17 sierpnia b.r.).

Mamy przed sobą bardzo trudny i przykry okres. Przystajemy być wojskiem polskim a przekształcamy się w brytyjską formację o charakterze wojskowym, ale mającą ułatwić stopniowe przejście do życia cywilnego. Bardzo ciężko odczuł żołnierz polski zarządzenie brytyjskie, pozabawiające go możliwości nie tylko służenia nadal we własnych siłach zbrojnych, ale nawet przygotowania się do zawodów cywilnych pod kierownictwem polskim.

Zmuszony do pogodzenia się z tym faktem, żołnierz polski wierzy, że zgodnie z zapowiedzią władz brytyjskich Korpus Przystosowania i Rozmieszczenia będzie naprawdę przeznaczony na intensywne szkolenie żołnierzy wszystkich stopni do takich zawodów cywilnych, jakie sobie wybiorą i do jakich będą się nadawali według bezstronnej oceny specjalistów.

Nikt z żołnierzy nie będzie się uchylał od godziwej pracy w okresie służby w Korpusie. Liczy jednak na to, że praca ta będzie tak zorganizowana, by nie przeszkadzała jego planowemu i szybkiemu szkoleniu w zawodach cywilnych, co jest przecież głównym powodem utworzenia Korpusu. Liczy także na to, że władze brytyjskie rzeczywiście pomogą tym, którzy się wykazą posiadaniem fachu, w znalezieniu odpowiednio do uzdolnień wynagradzanej pracy zarobkowej i że potrafią przezwyciężyć te przeszkody, jakie dotąd jeszcze stawiają tutejsze związki zawodowe w dopuszczeniu Polaków do pracy na równych z Brytyjczykami warunkach.

Sprawa osiedlenia poza granicami W. Brytanii tych, którzy sobie tego życzą, winna być rozpatrzona i zdecydowana w drodze porozumienia pomiędzy władzami brytyjskimi a przedstawicielstwem polskich organizacji społecznych, które zostały lub

zostaną w tym celu powołane. Jednostronne decyzje władz brytyjskich, powzięte bez uprzedniego porozumienia ze społecznym przedstawicielstwem zainteresowanych, byłoby nową i niezastępowalną krzywdą dla „dawnych towarzyszy broni”.

Polacy nie chcą i nie mogą emigrować do krajów zamorskich lub gdziekolwiek indziej każdy na własną rękę: chcą i mają prawo domagać się, aby mogli tworzyć wielkie zespoły emigracyjne, osiedlać się gromadnie i planowo, w krajach i na warunkach, które sami — przez swoje przedstawicielstwo — uznają dla siebie za odpowiednie i pożądane, zarówno z punktu widzenia możliwości pracy zarobkowej, jak i z punktu widzenia zachowania łączności pomiędzy sobą i zbiorowego organizowania swojego nowego życia.

Taki stosunek do sprawy leży nie tylko w interesie przyszłych emigrantów, ale w równym stopniu w interesie krajów, które ich przyjmą. Emigracja zorganizowana, tworząca gromadę, świadomą czego chce, wzajemnie sobie pomagającą, prędzej i lepiej przystosuje się do nowych warunków życia i pracy, szybciej wytworzy nowe ośrodki życia kulturalnego i gospodarczego; gdy tymczasem emigrant pojedynczy, rzucony w obce środowisko bardzo łatwo może nie tylko nie dać sobie rady, ale stać się nawet ciężarem dla kraju, do którego przybędzie.

Zadaniem przeto naczelnym wszystkich, którzy się znajdują w Korpusie Przystosowania i Rozmieszczenia, jak też i Polaków, pozostających poza jego ramami będzie przede wszystkim takie wykorzystanie czasu, by jak najprędzej przygotować się do swego dawnego lub do nowoobranego zawodu cywilnego, stać się pracownikiem samowystarczalnym, siłą gospodarczą potrzebną w W. Brytanii lub w tym kraju, do którego dany osobnik zamierza wyjechać na okres najbliższej przyszłości, zanim stosunki w Polsce się nie wyjaśnią i nie zmienią na lepsze.

Czeka nas droga swarda i trudna. Poza nami jednak mamy czasy i drogi jeszcze trudniejsze i jeszcze twardsze. A jednak przeżyliśmy je nie tylko z honorem, ale z poczuciem dobrej spełnionej obowiązku. Dlatego nie wolno upadać na duchu w chwili przełomowej w naszym życiu żołnierskim. Nie wolno nagłe i pod wpływem chwilowego rozczarowania, wynikającego głównie z błędnych wyobrażeń o tym, co miało rzekomo nastąpić w najbliższej przyszłości — popadać w rozpacz i pod jej wpływem zmieniać swoje pierwotne plany i zamary.

Pamiętajmy, że od dni Cassino i Ancony położenie Polski nie uległo poprawie takiej, jakiej mieliśmy prawo oczekiwać, że w kraju nadal panuje niewola, choć jej formy się zmieniły; że nadal trzeba o wolność i niepodległość Polski walczyć. Tylko obecnie walka ta nie może być prowadzona w formie działań wojennych przeciwko Niemcom, którzy szczęśliwie zostali dokładnie pokonani, ale w formie cywilnej pracy, mającej na celu zachowanie naszych sił, wzmoczenie naszych zdolności organizacyjnych i osobistych kwalifikacji, utrzymanie solidarności narodowej i szerzenie wśród obcych prawdziwych o Polsce wiadomości, jako też wykazywanie im, że nie może być prawdziwego i trwałego pokoju nigdzie na świecie, dopóki Polska nie odzyska niepodległości a Naród Polski nie będzie mógł zaprowadzić u siebie — bez obcych agentów — prawdziwej demokracji, odpowiadającej jego potrzebom i jego wierzeniom.

Pokojowa, ale bezkompromisowa walka o naszą wolność wśród woliwych narodów świata jest naszym zadaniem i naszym obowiązkiem. Dla tej walki chcemy zachować wolność osobistą i wolność całego uchoźstwa polskiego i celem nieustawiania w tej walce aż do ostatecznego zwycięstwa wyrzekamy się na razie szczęścia powrotu do Ojczyzny.

WITOLD PILAWSKI

Rozkaz Szefa Sztabu Głównego Polskich Sił Zbrojnych z dnia 3-go września — prosty, spokojny, rzeczowy — stawia jasno sprawę Polskiego Korpusu Przystosowania i Rozmieszczenia. Żołnierz czekał na takie stanowisko. W tej chwili jest on już w pełni świadom położenia, ma wszystkie dostępne elementy do pozycje decyzji. Powzięcie ją z całkowitą swobodą wyboru. Za dokonany wybór będzie odpowiedzialny wobec siebie i swego polskiego sumienia.

Nikt nie zamierza utajać i nie utaja tego rozkazu gen. Kopańskiego, że PKPR jest koniecznością bolesną. Pragmatyzmem nas wszystkich było dotrwać w szeregach do wyborów w Polsce i do postanowień Konferencji Pokojowej: do wyborów, które miały powołać rząd zgodny z wolą narodu, do postanowień, któreby sprawiedliwie określiły i ostatecznie ustaliły granice naszego kraju. Nieraz dawaliśmy tutaj wyraz temu pragnieniu. Sądziliśmy, że mamy do niego prawo. Sądziliśmy, że doczekać w szeregach do tej chwili jest naszym żołnierskim obowiązkiem równie ważnym, jak kilkoletnia walka na tyłu frontach, w tyłu kampaniach.

Niestety stało się inaczej. Byliśmy świadkami osobliwego widowiska. „Rząd tymczasowy” narzucony Polsce z zewnątrz odwiekał i odwieka do dziś wybory, a jednocześnie z równą konsekwencją i zjadłością uderzał w Polskie Siły Zbrojne poza Krajem. Potężny protektor sowiecki tego „rządu” odwiekał i odwieka jakiegokolwiek ułożenie się i ustalenie stosunków w Europie i na świecie, a jednocześnie z godną siebie niekonsekwencją twierdzi, że Polskie Siły Zbrojne są...groźbą dla pokoju powszechnego.

Przynajmniej polityczne sprawy, że Polskie Siły Zbrojne przestają istnieć nie spełniwszy, mimo najlepszej woli, swego ostatniego zadania. To jest gorzka, która towarzyszy ciężkiej chwili rozstania z bronią. Ale uczucie tej gorzkości nie powinno zastąpić prostej prawdy, że nasza rola nie jest jeszcze skończona.

Gdyby ktoś szukał dowodu, zewnętrznego potwierdzenia tej prawdy, dostarcza go — propaganda „rządu tymczasowego”. Zachłystuje się ona furją przeciw PKPR. Strassburgerowska gadzinówka poświęca sprawie utworzenia Korpusu artykuły strony druku i bez mała dziesiątę artykułów. Jest w nich wszystko: obłudne biadanie nad „krzywdą żołnierza polskiego i przypisywanie złej woli Brytyjczykom, stary slogan o „niebezpieczeń-

### WOKÓŁ P.K.P.R.

stwie dla pokoju” i nowy o „wojskowych batalionach pracy”, o zaciągu niewolniczym, groźba pozbawienia obywatelstwa i wspominki o San Domingo, próby wbijania klina między oficerów i żołnierzy i straszenie niewiadomą przyszłością. Wszystko, co może wymy-

śleć zakłamanie i służalstwo.

To zmobilizowanie i wprowadzenie w ruch wszystkich możliwych środków uszukawę, jak bardzo „rządowi tymczasowemu” doskwiera myśl, że pozostanie my razem, że nie będziemy wydani na łup, na jego łaskę i niełaskę, że

bedziemy dalej żywym protestem, żywym wyrzutem i nieustającym żądaniem sprawiedliwości dla naszego umęczonego narodu.

Jasne uświadomienie sobie, że z chwilą przejścia z szeregow Polskich Sił Zbrojnych w ramy Korpusu nie

Żołnierze!

Jestem upoważniony przez Naczelne Władze Polskich Sił Zbrojnych na obczyźnie do oświadczenia, co następuje:

1) Ogólne warunki służby w P.K.P.R. podane nam przez Armię Brytyjską w dokumencie pt.: „Polski Korpus Przystosowania i Rozmieszczenia (Polish Resettlement Corps)”, sierpień, 1946, oraz zapewnienia, które otrzymaliśmy od wysokich przedstawicieli brytyjskich władz wojskowych, pozwalają nam odnieść się pozytywnie do zaciągu do P.K.P.R. Dalsze informacje będą Wam podawane w miarę ustalania szczegółów.

Warunki, jakie chce nam zapewnić Armia Brytyjska w czasie pobytu w Korpusie, jak i to, że chce nas przygotować do życia cywilnego i zapewnić odpowiednie zatrudnienie, są dowodem szczerzej życzliwości i troski o naszą przyszłość z jej strony.

Wprowadzenie w życie zasad ustalonych będzie w dużym stopniu zależeć od życzliwości społeczeństwa brytyjskiego, związków zawodowych oraz zrozumienia ze strony brytyjskich dowódców Commands i Districtów.

Z naszej strony Inspektor P.K.P.R. będzie miał należny wpływ na realizację ustalonych podstawowych wytycznych, oraz będzie sprawował pieczę nad żołnierzami Korpusu.

W czasie wojny zdobyliśmy na polach bitew uznanie brytyjskich towarzyszy broni. Obecnie liczymy, że zdobędziemy uznanie społeczeństwa brytyjskiego w tej nowej fazie brytyjsko-polskiej współpracy. W ten sposób będziemy mogli liczyć na pomyślne rozwiązanie trudnej sprawy zapewnienia nam bytu na obczyźnie.

2) Z chwilą, gdy dalsza służba pod bronią na obczyźnie stała się niemożliwa, obecna forma organizacyjna i przeznaczenie P.K.P.R. wydają się względnie najlepszym rozwiązaniem zapewniającym przyszłość tym żołnierzom i ich rodzinom, którzy w obecnych warunkach nie wracają do Kraju. Dlatego Naczelne Władze Sił Zbrojnych zalecają wstępowanie do Polskiego Korpusu Przystosowania i Rozmieszczenia.

Polskie władze wojskowe nie będą mogły zapewnić przyszłości tych żołnierzy, którzy nie zechcą wstąpić do Korpusu, gdyż nie będą mieli środków niesienia im skutecznej pomocy.

Władze Polskich Sił Zbrojnych są przekonane, że życzliwa opieka którą zapewnić nam pragną nasi koledzy z Armii Brytyjskiej wyjdzie się jedyną pomocą, na jaką możemy w tej chwili liczyć.

3) Służby w P.K.P.R. nie uważamy za służbę w obcych siłach zbrojnych, ponieważ zadaniem tego Korpusu jest przygotowanie do życia cywilnego, osiedlenia i zatrudnienia, a nie przygotowanie się do spełniania zadań wojennych. Dlatego Naczelne Władze Polskich Sił Zbrojnych nie widzą potrzeby do wydania specjalnego zezwolenia na wstępowanie.

4) Eventualna służba naszych żołnierzy w zawodowej Armii Brytyjskiej (patrz pkt. 16.b. „Polski Korpus Przystosowania i Rozmieszczenia”), będzie uważana za służbę w obcych siłach zbrojnych.

5) Nie wolno nam zapominać o naszych kolegach z kampanii 1939-40 i Armii Krajowej, którzy obecnie znajdują się w obozach na Kontynencie. Jesteśmy przeświadczeni, że władze brytyjskie całkowicie zdają sobie sprawę z powagi tego zagadnienia i uczynią wszystko, co jest w ich mocy, by zabezpieczyć przyszłość tych naszych kolegów.

6) Wobec powyższego zgłaszam swoje wstąpienie do Polskiego Korpusu Przystosowania i Rozmieszczenia i zalecam to podległym mi żołnierzom.

Szef Sztabu Głównego

Londyn, dnia 3 sierpnia 1946.

KOPAŃSKI—Gen. Dyw.

przystajemy walczyć o Polskę — umniejsza ciężar decyzji stojącej przed nami. Nawiguje nieprzerwaną ciągłość życia przez długie lata wojny i tym, co stanowi sens naszego pozostania na obczyźnie.

Dla kogo ta ciągłość służby stanie się wyraźna, nie będzie przeżywał wahań, nie da się chwycić faryżejmskim przymilnościami, ani zastraszyć mikczemnymi groźbami.

Żołnierz polski nie chce opieki nastanego reżimu, którego nie uznaje i nie uznaję nigdy. Nie ulegnie się też represji, w szczególności zapowiedzi pozbawienia obywatelstwa. Wie on dobrze, że tę groźbę zawieszają nad nim ludzie, którzy, jak p. Bierut, sami utracili obywatelstwo polskie, przez lata wystygali się obcej potencji przeciw własnemu krajowi a teraz w tym kraju spełniają zadania postużnych agentów.

Możemy uchylić się z pogardą od wszelkiego jagzotu, jaki propaganda reżimu osótek robi wokół PKPR. Wchodźmy na tę drogę ze spokojem, ale z całą powagą i poczuciem odpowiedzialności. Wprowadzenie w życie założeń organizacyjnych Korpusu będzie zależało od dobrej woli i lojalności naszych brytyjskich towarzyszy broni. Ale nie tylko od nich. Takie — od nas samych: od naszej ambicji, od naszej zaradności, od naszego związania solidarnością polską.

Musi być zrobiony najwyższy wysiłek, aby Korpus stał się etapem pozytywnym, wzbogacającym, a nie istnieniem beztreściwym i pozbawionym sensu na przyszłość. Jest obowiązkiem wszystkich Polaków w Korpusie i poza Korpusem położyć jak największy nacisk na naukę języka angielskiego, na szkolenie zawodowe, na studia średnie i wyższe, na jak najpełniejsze przygotowanie do życia poza krajem i do służby krajowi. To, co każdy z nas wnieśli do Korpusu, będzie jego zabezpieczeniem na przyszłość, będzie groszem zoszczędzonym, dobrem zarobionym dla Polski wolnej, do której sprawiedliwy Bóg da nam jeszcze wrócić.

Przeszliśmy w ciągu tych lat, które nas od niej dzielą wiele prób, wygraliśmy wiele bitew. PKPR jest naszą pierwszą bitwą, którą trzeba rozegrać bez broni z tą samą siłą woli, siłą charakteru, siłą miłości ojczyzny, bez których nie można wygrać bitwy, nie można zwyciężyć nawet z najlepszą bronią.

ALEKSANDER JANOWSKI



## GRECKI PLEBISYCY

W dniu 1. września, naród grecki w plebiscyie wypowiedział się w 70% głosujących za powrotem króla. Grecja liczy 7 1/2 miliona ludności, a uprawnych do głosu było 1.700.000 mężczyzn w wieku od lat 21. Oblicza się, że głosowało około 85% z nich, co stanowi duży postęp w stosunku do wyborów do parlamentu, które lewica zbrojotwała. Dlatego też fakt, że premier Tsaldaris opiera się na 200 posłach do Izby, na ogólną ilość 354 mandatów, znaczy mniej niż rezultat plebiscytu.

Król grecki Jerzy II uratował więc swój tron, który już trzykrotnie opuścił. Tym niemniej sytuacja grecka jest trudna, a specjalista amerykański i brytyjski do spraw greckich twierdzą, że ważniejszą od sprawy ustroju jest stabilizacja gospodarcza. Grecja jest bowiem jednym z najbiedniejszych krajów Europy, krajem, który nie mógłby po prostu istnieć bez pomocy obcej. UNRRA dostarczyła 60% żywności, spożywanej przez Grecję, wydając na to 360 milionów dolarów. Powoli, ale jeszcze zbyt wolno, odbudowuje się życie gospodarcze Grecji: rolnictwo osiągnęło 90%, a przemysł 50% poziomu przedwojennego. Nawet przed wojną zależała Grecja od przywozu z zagranicy, za który kraj musiał płacić wywozem. Jedno z przedwojennych bogactw Grecji — jej duża marynarka handlowa — została w 1/3 zatopiona podczas wojny, a armatorzy greccy otrzymali 220 milionów dolarów odszkodowania tytułem ubezpieczeń.

Położenie gospodarcze Grecji dlatego jest szczególnie ważne, ponieważ w tym biednym kraju, otoczonym ze wszech stron państwami, które są satelitami sowieckimi, ogromnie łatwo może się rozpanoszyć komunizm, a to tym bardziej, że EAM-ELAS zapuścił już na gruncie greckim głębokie korzenie. Z drugiej strony jednak, Grecja stanowi bastion Zachodu na Bałkanach. Leży bowiem w interesie zarówno W. Brytanii jak też Stanów Zjednoczonych, aby nie dopuścić do zagarnięcia tego kraju przez wpływy sowieckie. Wskutkiem tego Ateny znajdują się w nieco dwuznacznej sytuacji kogoś, potrzebnego obu stronom i przez obie te strony łagodnie zmuszanym do posłuszeństwa.

## „STANY ZJEDNOCZONE NIEMIEC”

Innym krajem, w którym rywalizacja wielkich mocarstw, a mówiąc ściślej dwu bloków: zachodniego i wschodniego, wywiera decydujący wpływ na jego przyszłość — są Niemcy. Różnica pomiędzy Niemcami a Grecją, z punktu widzenia polityki anglo-amerykańskiej oraz sowieckiej, jest ta, że Grecja jest tylko jedną z wielu sfer wpływów, o które toczy się spór, zaś Niemcy, które wywołały wojnę i które zawsze jeszcze są potencjalną groźbą dla pokoju światowego, stanowią problem kluczowy całej wielkiej polityki międzynarodowej w ogóle.

W Niemczech, podobnie jak w Grecji, zagadnienia gospodarcze decydują o rozwoju politycznym. Jak wiadomo, „głód jest złym doradcą”, a niezadowolony, oparte na pustych żołądkach i na bezradności położenia, niemal automatycznie pcha ludzi do skrajnych posunięć i decyzji. Dawniej mówiono, że ktoś zdesper-

wany „gotów duszę swoją sprzedać diabłu”. Ocena ta oparta była niewątpliwie na cynicznych, ale dość słusznych oświadczeniach, zawartych w klasycznej „Operze Żebraczej” 18-go wieku: „Najprzód trzeba zreć, a potem dopiero prawić moralę”.

Jak wiadomo, Niemcy podzielone zostały na cztery zony okupacyjne, przy czym Rosja od zony spuściła na swoją stronę „żelazną kurtynę”. Swiety gotowe były do współdziałania tylko w jednej dziedzinie — politycznej, rozumiejąc je jako...skomunizowanie całych Niemiec, przez połączenie u siebie potulnych niemieckich socjalistów oraz komunistów w jedną partię i przez próbę stworzenia takiej „monopartii” na terenie wszystkich okupacji. Manewr był sztywny zbyt grubymi niemi, aby mógł się udać.

Anglicy i Amerykanie wystąpili natomiast ze swej strony z projektem zjednoczenia gospodarki Niemiec, aby uzyskać nadmiar żywności ze strefy rosyjskiej w zamian za wyroby przemysłowe stref zachodnich. Rosja, której wcale nie zależy na doprowadzeniu Europy do sytuacji prawdziwej pokojowej, która, na odwrót, stara się na wszelkie sposoby uzasadnić utrzymanie poza swoimi granicami dwumilionowej armii okupacyjnej — stanowczo sprzeciwiła się projektowi i

Major F. Elwyn Jones, socjalistyczny poseł do Izby Gmin, odwiedził niedawno Polskę, w której był już przed wojną i dzieli się, we wrześniowym numerze „The Fortnightly”, wrażeniami z tej podróży. Autor, który jest doskonałym znawcą sadystycznych metod niemieckich, stosowanych w różnych krajach okupowanych, bardzo słusznie wykazuje liczne ślady tego postępowania w Polsce. Poza tym tłumaczy przeciętnemu czytelnikowi brytyjskiemu elementy sytuacji polskiej, nie wnosząc w to swoje opisy nie specjalnie nowego lub nieznanego dla osób, zorientowanych w nowej „polskiej rzeczywistości”. Autor-labourysta, widocznie dobrze w Polsce przyjmowany, jest życzliwy obecnemu reżimowi, ale stara się o utrzymanie bezstronnego sądu. Oto jego uwagi o bezprawiu czy terrorze, panującym obecnie na ziemiach polskich.

„To bezprawie jest ponodem, który, zdaniem rządu [warszawskiego], usprawiedliwia używanie policji bezpieczeństwa. Niestety, wydaje się, że zdraźnienia polityczne w Polsce dalej wzrastają. Członkowie PSL i innych stronnictw twierdzą, że są straszeni i coraz gorzej traktowani przez Bezpiekę. Ze swojej strony, rząd zapewnia, że w razie klęski rządowej w wyborach, nastąpiłyby reakcja i terror. Niektórzy z ministrów pamiętają, że przed wojną cierpieli oni osobiście [prześladowania] ze strony swoich przeciwników politycznych. Premier polski spędził rok w więzieniu. Wicepremier Gomółka został skazany na 10 lat więzienia, a dwójce przywódców chłopstwa Witos został zesłany do obozu koncentracyjnego. Ministrowie ci twierdzą, że Polska nie jest Anglią i że klimat polityczny obu krajów jest bardzo różny”.

Szkoda, że autor nie zacytował m.in. kary więziennej i powodów skazania obecnego warszawskiego ministra obro-

ny narodowej. Zawsze dużo zależy od tego, kto i za co „siedział”. Uwaga, że Polska nie jest Anglią, łączy się przyczynowo z początkiem artykułu, w którym mjr. Jones pisze o liście Kościuszki do Napoleona, wystawionym niedawno temu w Krakowie na specjalnej wystawie kościuszkowskiej. W liście tym, datowanym z 21. stycznia 1807, t.j. z okresu „pierwszej wojny polskiej” i stworzenia Księstwa Warszawskiego, Kościuszko wymienia warunki, od których uzależnia swoją współpracę w Polsce z Cesarzem Francuzów. Pierwszy warunek, jaki Kościuszko wysuwa, stanowi żądanie, aby ustrój Polski był wzorowany na angielskim. Mjr. Elwyn Jones ma rację, twierdząc czy powtarzając za swoimi warszawskimi rozmówcami, że klimat polityczny obu krajów jest różny. Winięć być może, że — przy wszystkich brakach i błędach sprzed 1939 r. — nie można nawet porównywać „klimatu” polskiego sprzed wojny z obecnym, który po prostu jest „klimatem rosyjskim”...

Wobec tego, St. Zjednoczone i W. Brytania ograniczyły się do połączenia życia gospodarczego Niemiec w ramach swoich okupacji i pilnie teraz uważają, aby nie pozwolić na licytację mocarstw o względy Niemców. Przyduszone, ale ciągle jeszcze żywy nacjonalizm niemiecki liczy tylko na to, że uzyska wkrótce oferty z obu stron, aby mógł grać na swoich odwiecznych dwóch „orientacjach”. Mamy tyle wiary w zdrowy rozsądek Anglo-Amerykanów, że nie sądzimy, iż pójda oni na tę przejrzystą grę; we własnym interesie utrzymują Niemców w korbach.

## ZMIERZCH FRANCJI

Z prawdziwą przykrością trzeba stwierdzić, że rozwój wypadków we Francji zdaje się wskazywać na to, że kraj ten dobrowolnie zrezygnował z odgrywania roli mocarstwowej raz na zawsze. Francja, podobnie jak Anglia, była w r. 1939 zaskoczona i do wojny nieprzygotowana. Anglia jednak — co prawda bardziej szczęśliwie położona pod względem geopolitycz-

nym — walczyła do upadłego i zwyciężyła, a Francja, mimo zamiarów bronięcia się w Północnej Afryce, zbyt poehopnie poszła za Pétainem i tylko manifestacyjnie, ale liczebnie bardzo słabo podtrzymała szandar wołności w rękach żołnierzy de Gaulle'a.

Obecnie, polityka francuska stara się balansować pomiędzy dwiema grupami Wielkich Mocarstw i bardzo jest wrażliwa na koniunkturalną ocenę sił każdej z tych grup. Co gorsza, nastroje ludności, po wspaniałym zwrocie okresu oswożenia kraju, powróciły do nastawienia t.z.w. „strusiej polityki”. Francuski Instytut opinii publicznej przeprowadził niedawno temu ankietę, pytając się, z kim sympatyzowałyby Francuzi, gdyby w przyszłości miał wybuchnąć zbrojny konflikt amerykańsko-sowiecki? Na każdych 10 zapytanych, 4 wypowiedziało się za Amerykanami, 2 za Rosjanami, 3 „za żadnym z nich”, a dziesiąty nie miał własnego zdania. Kiedy z kolei spytano Francuzów, czy, na wypadek takiej wojny, chcieliby się do niej w ogóle mieszać, 8 na 10 powiedziało, że takie istotnie jest ich gorące życzenie. Jeden chciał wojować, dziesiąty nic nie wiedział.

Jeżeli wyniki tej ankiety — jak mamy wszelkie powody przypuszczać — oddają w sposób właściwy przeciętne nastroje społeczeństwa francuskiego,

jeden z nich, pisze prosto i wstrząsająco. Pamiętnik będzie zakończony w następnym numerze tygodnika „Tablet”, datowanym na dzień 14 b.m.

A teraz o Polakach na wyspach brytyjskich. Wrześniowy numer „Free Europe” zamieszcza artykuł znanego pisarza i publicyści Colm Brogana o Polakach w Szkocji. Przypomina on, że wczesem 1940 powitano tam Polaków, przybyłych z Francji, z szacunkiem i uznaniem: po wrześniu 1939 dziwno się, czemu tak krótko się bronili; po Francji jednak zrozumiano powody i uszanowano polską wolę przetrwania. Potem stosunki polsko-szkockie ułożyły się — w trudnych warunkach codziennego współbywania — mniej sielsko-anielsko; ale Polacy zachowywali się znacznie poprawniej niż inni alianci, np. Amerykanie. Autor widzi stosunki polsko-szkockie na przyszłość w bardziej różnym świetle, niż można by o tym sądzić po ostatnich oświadczeniach niektórych kół szkockich. Wierzmy — cheśmy wierzyc — że ma rację.

Socjalistyczna „Tribune” omawia trudności w brytyjskim przemyśle węglowym, gdzie, wobec braku sił roboczych, min. Shinwell klęci się z przywódcą górników Hornerem (i na odwrót), a sprawa ewent. użycia górników polskich jest przedmiotem „targów krakowskich”. Wiemy, że już przedtem „Times” i „Manchester Guardian” ujęły się za Polakami. „Tribune” idzie w ich ślady.

LECTOR

ZASTĘPCA

jest to wynik oplakany. Oznacza on bowiem dobrowolną kapitulację, zrezygnowanie z odgrywania jakiejś poważniejszej roli w wielkiej polityce a zarazem żywienie dzieciennie naiwnej iluzji, że w dzisiejszych czasach jakiś kraj może zostać neutralny.

Przykład Szwajcarii niczego nie dowodzi, chodziło tam bowiem w dużej mierze o rozmyślane pozostawienie skrawka ziemi „niezysłej”, co dla obu grup wojujących miało dużo dobrych stron. Dotyczyło to zresztą kraju małego, korzystającego ze specjalnego położenia geograficznego i posiadającego długą tradycję neutralności, która w rezultacie opłaciła się zarówno samej Szwajcarii jak też, jak już zaznaczyliśmy, obu blokom, prowadzącym wojnę. Francja, oczywiście, nigdy podobnej roli nie mogłaby odegrać, a niechęć jej do wyraźnego zaangażowania się może tylko spowodować zredukowanie jej do roli bezwładnego przedmiotu w czasie wojny oraz t.z.w. „małego państwa” w okresie obecnego przechodzenia z czasów powojennych w niewiadome jutro.

Nawiasem mówiąc, plan Byrnasa (co do Niemiec) miał b. złą prasę we Francji, która w dalszym ciągu domaga się dla siebie zagłębia Rurhy. Pod względem sztuki dyplomatycznej stoi to mniej więcej na takim samym poziomie, jak żądanie wyłącznej władzy w Palestynie bądź przez Żydów, bądź też przez Arabów. Francuzi zapomnieli o naukach jednego z ich własnych dyplomatów, który oświadczył, że „polityka jest sztuką domaganą się rzeczy możliwych”.

## ZAMIAST DOLARÓW

Stany Zjednoczone, które są niewątpliwie najsiłniejszym mocarstwem świata, prowadziły przed wojną t.z.w. politykę dolarową. Myślały one, że sama przewaga gospodarcza może zdecydować o wpływach politycznych, zapominając o autarkii, t.j. o samowystarczalnej polityce gospodarczej krajów, które swoje życie gospodarcze oparły nie na jednostce złota, ale na jednostce pracy, ograniczyły z kolei swobodę człowieka i zmobilizowały pod hasłem „armaty zamiast masła” napastnicze armie. Te armie miały dać im te same dolary...ale jako lupy wojenne.

Amerykanie są narodem młodym i zawsze gotowym się uczyć. Obecnie wiele najważniejszych placówek zagranicznych Stanów Zjednoczonych zajętych jest przez ambasadorów, którymi nie są już bankierzy lub byzniesmeni — jak przed wojną — ale po prostu generałowie: zdolny, młody szef sztabu Eisenhowera, generał Bedell Smith jest ambasadorem amerykańskim w Moskwie. Stary, ale jary poprednik Eisenhowera, generał Marshall jest ambasadorem w Chinach. W Japonii rządzi generał MacArthur, a w Niemczech zarządza okupacją amerykańską generał Gledy. Ci zawodowi sztabowcy i dowódcy patrzą się bardziej realnie na świat dzisiejszy, niż byzniesmeni na świat wczorajszy. Świat, w którym jest tylu gangsterów, istotnie potrzebuje policjantów, którzyby pilnowali bezpieczeństwa.

Londyn, 9 września 1946

## Polska pod okupacją: o Londynie, orderach i egzekucjach

## LONDYN — FASZYSTOWSKI

Prasa reżimowa, wszystkim, którzy nie są komunistami lub krypto-komunistami przylepia markę — faszystów, reakcjonistów, wsteczników. Słowa te straciły na łamach tej prasy swój sens pierwotny, a stały się jakimś żargonem reżimu. Ostatnią markę „faszystowską” otrzymał — Londyn.

„Zalem trzeba stwierdzić — pisze urzędowa „Rzeczpospolita” — że w pierwszym roku urzędowania gabinetu Partii Pracy, Anglia i Londyn powołał staję się jakąś Mekką wsteczników europejskiego. Gdzie znajdują się ośrodki dyspozycyjne ruchów podziemnych walczących z demokracją europejską? Skąd płyną instrukcje i zasoby materialne dla band terrorystycznych w Europie Środkowej i Północno-Wschodniej? Rozpłóśnia londyńska BBC prowadzi zupełną okrośloną i jawną kampanię zmierzającą do przesłania zmian w krajach europejskich, do przesłaniania w krępych zwierciadłach zachodzących tam przemian, a parlament angielski staje się bardzo często trybunał, z której padają słowa obrony i ataku dla wszystkich zbankrutowanych grup i grupiek wsteczników europejskiego.

„Są kraje w Europie, gdzie słowo: Londyn — oznacza dziś w potocznej mowie wszystkie te siły, które dążą do restauracji faszysty. A co najbardziej przykre, to to, że działalność „Londynu” odbywa się pod pozorem walki o czystość demokracji...”

Attlee i Bevin nie rozumieją demokracji. Trzeba by pojechał uczyć się, co ona oznacza — od Bieruta i Osóbki.

## EMIGRACJA POD TERROREM

Polacy, którzy lata wojny spędzili w Londynie, dowiedzą się z przerażeniem pod jakim terrorem żyli oni przez ten czas. Oto jakie rewelacje na ten temat przynosi organ komunistów warszawskich „Głos Ludu”:

„Właśnie p. Mikolajczyk prowadził najskuteczniejszą, najbardziej wytrwałą i konsekwentną walkę ze wszystkim, co było szczytów demokracji i patriotyzmu na emigracji polskiej... on właśnie był twórcą i kierownikiem aparatu służącego do gniebienia wolności, do przesładowania i likwidacji patriotów i demokratów. P. Mikolajczyk był bowiem „ministrem spraw wewnętrznych” (Bananem w gruncie rzeczy figurantem), gdyż p. Mikolajczyk zatrzymał pełną władzę w tym „resorcie”.

„...Ow aparat, rozporządzający olbrzymimi sumami i siecią agentów, palkarzy i szpiegów, przenikał na wskroś całą emigrację, chwytając rozmowy w kawiarniach, a nawet w mieszkaniach prywatnych — słowem dawał p. Mikolajczykowi wieczny obraz „poddanych” jego „państwa” a zarazem przeprowadzał „Gleichschaltung” przez uszanowanie „nieożnialnych” — pisze dalej „Głos Ludu” — iż ta zgrana maszyna nie działała bynajmniej dla udzielenia demokratom ochrony przed terrorystami sanacji i oeneru. Wręcz przeciwnie, ten przedziwny „demokrata” właśnie prawdziwych demokratów, właśnie szczytów patriotów — tropił, ścigał, przesładował z zażarcią, niesamowitą zacietością, wtedy właśnie sprzężony jego policyjno-prowokatorskiego aparatu działający najspławniej i najbardziej bezostentacyjnie...”

Londyn — w wyobraźni publicysty organu Gomółki — roił się od palkarzy, agentów i terrorystów zakłócających na każdym kroku życie emigracji. Widocznie obraz dzisiejszej Polski pod panowaniem „Bezpieki” jest dla niego tak normalnym obrazem życia codziennego, iż przez analogię sądzi, że wszędzie musiało się dzieć tak samo, że żadna władza nie może istnieć bez terroru politycznego. Metoda sądenia innych według własnego postępowania jest zawadna.

## ORDERY

Kto by sądził, że styl życia oficjalnego dzisiejszej Polski „demokratycz-

nej” — w której tyle mówi się o interesie szerokich mas, o potrzebach szarego człowieka — jest odmienny od stylu życia przedwojennego, byłby w błędzie. Elita administracji warszawskiej lubi także splendory władzy. Przyjęcia, „lampki wina”, samochody lukusowe, barwne mundury, ordery i tp. podobają się ludzimu reżimu. „Marszałek” Żymierski wprowadził na wet nowy obyczaj i odwiedzając marynarkę wojenną przebiera się specjalnie. Zamiast zielonego munduru wojkowego przywdziewa wtedy...granatowy mundur marynarski. Niczem Goering — lubi być barwny.

Ordery i medale spiją się też przy każdej okazji. Bierut daje Osóbce, Osóbka — Bierutowi, Żymierski — Spychalskiemu, Spychalski — Żymierskiemu i tp. Ostatnio z okazji dwuletniej rocznicy „Lublina” piersi działaczy reżimu zostały obwieszane bardzo okazałnie. Prasa zamieściła obszerne listy zaszczyconych. Także gen. dyw. Gustaw Paszkiewicz dostał Krzyż Grunwaldu, co prawda tylko trzeciej klasy, a milicjant powiatowej komendy Milicji Obywatelskiej w Bielsku Jan Płonka otrzymał „Virtuti

Militari” III klasy — „za zasługi w walce z bandytami”.

Obok dawnych odznaczeń reżim wprowadził liczne nowe jak: Krzyż Grunwaldu, Krzyż Partyzancki, Medal Zwycięstwa i Wolności, „Zasłużonym na Polu Chwały”, „Za Warszawę”, „Za Odrę-Nysę-Bałtyk”, Medal Odbudowy Warszawy i td. Pomysłowość w tej dziedzinie, zdaje się, jest nieograniczona, a przecieć nie tak dawno temu jeden z organów „bloku” — „Dziennik Polski” wołał w wezwaniu emigracji do powrotu:

„My tu pracujemy nie dla nieboszczyka w frakach, obwieszonych medalami, ale dla żyjącej i budującej Polski...”

## WSPOMNIENIA ROCZNICOWE

Z okazji rocznicy reżimu prasa zamieściła sporo wspomnień. Organ fałszywej PPS, „Robotnik” zamieścił wspomnienie o działalności partii w Lublinie. Oto jeden z charakterystycznych przyczynków, dotyczący działalności „premiera” Osóbki:

„W zasadzie suma pracy na miesiąc — czytamy w „Robotniku” — nie pozwalała na wyprawę poza Lublin. Jednak gdzieś w końcu października (1944) nastąpił gromadny wyjazd do Ławicy, gdzie rozparcelowano ziemie wielkiej własności i oddano je chłopom. Towarzysz pre-

mier rozbił symbolicznie herb Potockich, umieszczony na pałacu i na jego miejscu umocniono gołdo państwo. Trucystość ta przy licznych udziale chłopów, po raz pierwszy była filmowana. Niewstędy film się nie udało i premier zgodził się zostać na dzień następny, aby powtórzę zdjęcie. „Wielka była wtedy historia w Lublinie, że to, premiera zostawiono samego, że w tych wojennych czasach może mu się coś wydarzyć. Wrócił sam przez lasy do Lublina i nie miał żadnej przygody.”

„Wszystkie wysoko postawione osoby w państwie jeżdżily wówczas „Willisami” lub ciężarówkami, a pierwsze trzy samochody osobowe otrzymał od generalissima Stalina ob. Bierut, towarzysze Osóbka-Morawski i marsz. Rola-Zymierski”.

## ZDROWY ODRUCH SPOŁECZEŃSTWA

W Polsce przyjął się barbarzyński, niechrześcijański zwyczaj publicznych egzekucji i zamieszczania potem w prasie fotografii przedstawiających kolejne ich fragmenty. Pisma katolickie w Polsce wystąpiły przeciwko tego rodzaju niezdrówemu sensacji. Liczni czytelnicy w listach do redakcji poparli tę krytykę.

„Nie jest okrutnym społeczeństwem — pisze jeden z czytelników „Dziennika Łódzkiego” — które ustami tysięcy snych, skrzywdzonych obywateli domaga się w imieniu własnym i tych, którzy już nigdy nie przemówią, kary śmierci dla krzywdzicieli. Jest surowe, ale nie jest okrutne.”

„Okrutnymi natomiast, jeśli nie stali się, to stać się mogą w niedalekiej przyszłości ci uszy, którzy na skutek godzin przed egzekucją biją się o miejsce na placach stracek, którzy z poważnych manifestacji (podczas których żąda się kary śmierci) urządzają sobie karnawałowe maskarady, którzy z wypiękami na twarzach wpatrują się w zdjęcia powieszonych. To już nie jest sprawiedliwość, to nie jest już nawet zemsta. To po prostu jeszcze jeden z zaszczepionych wśród nas hitlerowskich baktyli.”

„Baktyliom tym nie powinniśmy sami dawać pożytki”.

Ten zdrowy odruch społeczeństwa, krytykującego niewłaściwe i szkodliwe zwyczaje należy powitać z radością. Najwyższy czas, ażeby położono kres budzeniu niezdrówych instynktów ludności w Kraju. Komu to potrzebne?

TADEUSZ NALER

Ś. † P.

## Por. STANISŁAW KUC

b. oficer 1 Pułku Artylerii Motorowej

odznaczony Krzyżem Walecznych

zmarł dnia 9 sierpnia 1946 r. w Szpitalu im. Paderewskiego w Edynburgu.

W zmarłym tracimy wzorowego Oficera i Kolegę.

DOWÓDCA I OFICEROWIE

I PUŁKU ARTYLERII MOTOROWEJ



Wilno — stolica Kresów północno-wschodnich, po 4 i 1/2 latach podziemnej walki z okupantem, witało oddziały polskie. Zdarto z drzewca na Górze Zamkowej niemiecką swastykę i na jej miejsce wypłynęła białoczerwona chorągiew.

Powoli zaczęły ścigać do miasta grupki ludzi, cywilów z dziećmi, z tobołkami, którzy schronili się przed walką na wsi. Jeszcze palące się domy, poszarpane granatami ulice, zasłane pokotem ciał i trupów końskich skwery, wypalone szkielety czołgów, walające się stosy broni, umocnienia i barykady — były tym tełm przelgrzymki mieszkańców do swoich porozbijanych siedzisk. Gdzieniedzie wzdłuż się naszych partyzantów prowadzących grupy Niemców.

Pierwszy dzień po zwycięstwie był dniem, w którym cieszyliśmy się polskimi sztandarami, orłami na rogatywkach i uśmiechem ludzi. Brygady partyzanckie zdobywające Wilno nie zostały jednak dopuszczone do centrum miasta. Prawdopodobnie na skutek kategorycznych żądań sowieckich musiały wrócić do swoich pozycji wyściowych, tych, które zajmowały w przeddzień rozpoczęcia walki. Myśmy zaś przez trzy dni pozostawiali w mieście, okupując zdobyte magazyny i broń, jak przed rozgrabieniem.

Tymczasem między sztabem gen. „Wilka” a sztabem dowódcy sowieckiego frontu — Czernihowskiego, szły ciągle pertraktacje i układy. W końcu otrzymaliśmy rozkaz wymarszu — z Wilna. Powiedziano nam, że sowieckie władze wojskowe, doceniając duży wkład polskich oddziałów w walkach o Wilno, zgadzają się na stworzenie dwu dywizji piechoty i jednej brygady kawalerii, jako jednostek samodzielnie istniejących, pod polskim dowództwem, związanych tylko operacyjnie z dowództwem sowieckim. Oddziały te miały być użyte do walki na froncie warszawskim.

Wysłaliśmy z Wilna w kierunku na Lidę, zgodnie z zarządzeniem sowieckim unikając demonstracyjnego przejścia przez miasto. Mimo to, przedmieścia nie żalowały nam kwiatów, a droga przez spalony Antokol i Krzywe Kolo — była tą jedną w ciągu lat nie woli drogą, kiedy nie patrząc w jutro, dziś wdziałoli się sztandary i lzy wrzuczenia w oczach Wilnian.

Rozciągnęli się kompanie i bataliony wzdłuż traktu na Lidę, starym partyzanckim marszem po obu stronach szosy. Zaczęły się znów wieczorne postoje, odprawy i zbiórki. Nastroj jak zwykle, mimo uparcie krążących na niskim pułapie „sojusznicych” dwupłatów, był beztroski i wesoly. Zaczęły się przegrupowywania, uzupełniania i ostateczne formowania regularnych, bojowych jednostek. Dwa czołgi, stare, pocziwie „Renault” prowadzone przez Francuzów zbiegłych z organizacji

\* Por. „Burza” nad Wilnem w nr. 36.

# Akcja wileńska

## II. Spod okupacji niemieckiej pod sowiecką \*)

„Toda” towarzyszyły nieodłącznie naszemu zgrupowaniu. Olbrzymie przestrzenie pomiędzy Wilnem a Wólkarabiskami zalane były wojskiem. Oddziały stały po koloniach i po wsiach, czekając rozkazów i odpoczywając.

Rozkazy przyszły. W nocy z 16-go na 17-y lipca alarm i wymarsz w kierunku na puszcze Rudnicką. Dowiedzieliśmy się o tym, czego każdy w duchu oczekiwał i co ostatecznie nastąpiło. Gen. „Wilka” wraz z całym swoim sztabem z „Lud-

wikiem” i ze „Sławkiem”, z wieloma innymi jeszcze oficerami, zostali podstępnie aresztowani w wspólnej odprawie w dowództwie sowieckim.

Dowódcy brygad, którzy szczęśliwym trafem nie byli obecni na tej własnie odprawie zarządzili natychmiastowy wymarsz do puszczy Rudnickiej. Zanim wstał dzień, większość oddziałów naszych została otoczona przez zmasowane pancerne jednostki czołgów i amfibii. O świcie do akcji weszło sowieckie lotnictwo szturmowe. Rozpo-

czął się wysięg do puszczy i wyrwanie się grup z bolszewickich kotłów. Otoczone oddziały często bez dowódców, nie mając ze sobą łączności, — wpadały do niewoli. Części niektórych brygad udało się wyrwać i po tygodniach marszu zakopać ostatecznie broń w lesie. Większość jednak, bo 8.000 została rozbrojona i internowana w Miednikach pod Wilnem, a później wywieziono ich do Rosji, do Kaługi, na „lesozagatowki”.

Dążeniem ocalałych oddziałów i

dowódców było przedostać się do wielkich kompleksów leśnych puszczy Rudnickiej i Augustowskiej i maszerować dalej do centrum Polski, w celu połączenia się z gros sił oddziałów leśnych A.K. na zapleczu frontu niemieckiego. Trudne to było zadanie i żadna z brygad wileńskich nie miała już, choćby częścią swego stanu walczyć z Niemcami. Ostatecznie po dłuższej lub krótszej wędrówce oddziały rozbite na małe grupy, albo zakopywały broń i wsiąkały w miejscową sieć konspiracyjną, albo przedzierały się w kierunku na Grodno, by w końcu nad Niemnem, nie mając żadnej możliwości posuwania się dalej — rozbroić się samym. Niektórzy tylko pojedynczy szczęśliwcy dotarli do przedmieść Warszawy.

Tak się złożyło, że udało mi się razem z dwunastu ludźmi z mojej drużyny wyrwać z pancernego kotła pod Rudominem i po kilku dniach marszu, rozdziałając się na małe grupki dojechać wreszcie do Wilna i nawiązać utracone kontakty.

Ale nie długo siedzieliśmy w Wilnie. Ogłoszona przez władze sowieckie powszechna mobilizacja do Armii Czerwonej zmusiła nas do szybszego podjęcia odkładanego ciągle marszu do walczącej już Warszawy. Drużyna moja prawie w komplecie, parami, wyruszyła na Lidę-Grodno-Białystok... Ostatecznie, po półtora-miesięcznej wędrówce, obfitej w różne, nieraz śmieszne sytuacje, pomimo wcale niewesołego zresztą położenia dobrnęliśmy kolejno do Pragi na tydzień przed końcem powstania.

Przez trzy miesiące patrzyłem na palące się miasto, systematycznie już po powstaniu niszczone przez Niemców. Przez trzy miesiące jeszcze Praga była pod ciągłym ogniem artylerii. W styczniu Niemcy opuścili Warszawę.

W przeszło rok później, na Marszałkowskiej spotkałem pierwszego żołnierza z jednej z wileńskich brygad, jednego z tych, który dostał się do niewoli sowieckiej w pamiętnym lipcu 1944 r. i który dopiero teraz został zwolniony. Wrócił ich z 8.000—3.500. Wrócili niepodobni do ludzi, spuchnięci z głodu, chorey. Mój rozmowca dwudziestoletni chłopiec, wypływający już resztki płuc zdjędzonych przez gruźlicę, dopowiedział mi dalszą część historii oddziału A.K., które zdobyły Wilno. Historia to smutna, ale i jakże przejrzysta i wymowna. Żołnierze nasi, po wielu miesiącach nad wyraz ciężkiej pracy na „lesozagatowkach”, na skutek amnestii zostali zwolnieni i część ich wróciła transportami do Polski. I choć wrócili nie wszyscy, choć wielu towarzyszy zostało na zawsze tam, gdzie padli z wycieńczenia i chorób, teraz zdobywają się na uśmiech, są ludźmi normalnymi, bez żadnych kompleksów.

JIM POKER

JAN KANIA

## Historia...jakich mało

Wydawany przez „Główny Zarząd Politycznego Wychowania W.P.” w Krakowie tygodnik „Żołnierz Polski” z dnia 26 lipca, przyniósł wywiad ob. Witolda Wirpszy z kontradmirałem Mohuczym, szefem marynarki wojennej w Kraju. Wywiad tak wymowny, że postaramy się go oddać...z humorem.

Dalecy od używania słownika różnych „osóbek” nie mamy zamiaru nazywać k-adm. Mohuczego „zdrajcą”, „bolszewikiem” czy „czerwonym faszystą”. Przeciwnie, sądzimy, iż zarówno ten komandor-porucznik w stanie spoczynku (zasłużony w bojach z wojskiem sowieckim w r. 1920 i późniejszy dyrektor Szkoły Morskiej), jak i wielu innych oficerów czy marynarzy, jest przede wszystkim Polakiem, a służy obcemu ustrojowi, bo inaczej w tej chwili być nie może.

Zresztą w wywiadzie zupełnie uczciwie stwierdza, że „instruktorzy sowiecy nie odegrali nawet tej roli, co instruktorzy francuscy po pierwszej wojnie”. Stwierdza też, że nie posiada oficjalnych danych o całokształcie działalności marynarki polskiej. Co jest jednak ciekawe, to jego szczerą w dziedzinie taktycznej, gdy szumnym hasłem „obrony morza polskiego dzięki szczodrości Stalina i narodu sowieckiego” — przeciwstawiła istotny stan rzeczy.

Adm. Mohuczy, na pytanie, czy otrzymaliśmy coś z pozostałości niemieckich tytułem odszkodowań, odpowiada:

„Kilka mniejszych jednostek, tak zwanych kutrów trałowych. Ale gros dzisiejszej floty stanowią 23 okręty ofiarowane przez Związek Radziecki: 12 ścigaczy, 9 trałowników i 2 kutry torpedowe”.

Tak oto przedstawia się zobowiązanie Rosji co do wydzienienia Polsce udziału w odszkodowaniach po-niemieckich...kilka kutrów trałowych!

No i „okręty”, których nikt na Zachodzie okrętami nie nazywa. Ex-sowieckie trałowce mają po 250 ton i 12 węzłów szybkości. A wszystkie razem to „small craft” — małe jednostki, albo statki pomocnicze.

Dziwnym trafem w wywiadzie nie ma wzmianki o okrętach przedwojennych, które dziś są w Polsce. Trudno przypuszczać, aby adm. Mohuczy o nich zapomniał. Widocznie „wydział polityczny marynarki” uznał za stosowne nie wspominać o nich, bo te ex-burżazyjne, faszystowskie okręty w dziwny sposób odbijały od szczytów Związku sowieckiego. Bowiem już tonaż przybyłych ze Szwecji okrętów podwodnych „Sep”, „Zbik” i „Rys” (razem 3200 ton) przewyższa znacznie tonaż całej „podarowanej” Polsce flotyli sowieckiej z...kutrami trałowymi włącznie.

A poza tym są przecież cztery odzyskane przedwojenne poławiacze min — „Żuraw”, „Mewa”, „Czajka”, „Rybitwa” budowy polskiej (ale „burżazyjnej”), liczące wprawdzie tylko po 185 ton każdy, ale za to dobrze uzbrojone, stateczne, zdolne nie tylko do trałowania min, ale i do ich stawiania, a poza tym rozwijające niezłą szybkość 17 węzłów, czyli o 5 węzłów więcej, niż sowieckie.

Adm. Mohuczy ostrożnie zastrzega się nieświadomością, gdy pada pytanie co do powrotu okrętów z Zachodu. Twierdzi, że chodzi tu „przed wszystkim” o jednostki przedwojenne, kontrtorpedowce „Burza” i „Błyskawica”, okręt szkolny „Iskra” i okręt podwodny „Jastrząb”.

Nie wiemy, czy ten lapsus wymknął się adm. Mohuczemu, czy też ob. Wirpsza przekreślił nazwę okrętu, dowodząc tym, że lepiej orientuje się w „Kratkim Oczerku Historii W.K.B.P.”, niż w sprawach marynarki. Albowiem „Jastrząb” — okręt podwodny przekazany nam przez Amerykę — za-

tonął w maju roku 1942. W Kraju nigdy nie był i powrócić doń z dna morskigo nie może.

Natomiast pomożemy obywatelowi Wirpszy, prostując, iż chodzi tu zapewne o ORP. „Wilka”. Pierwszy polski okręt podwodny w ogóle; wstawiony zaś niewydumym przedaniem się z Bałtyku do Anglii oraz wieloma akcjami bojowymi. Ale ob. Wirpsza pewno o nim nigdy nie słyszał.

Co do innych okrętów, to jasne, iż wypożyczone Polsce na podstawie „lease-lend”, mogłyby wrócić do Kraju tylko w normalnych warunkach. Trudno zaś obecne warunki poza „żelazną kurtyną” nazwać normalnymi.

No i efekt końcowy. Ob. Wirpsza podaje w ślad za adm. Mohuczem straty zadane przez marynarkę polską nieprzyjacielowi. Oczywiście nie wspomina, że były one zadane na siedmiu morzach i trzech oceanach przez tę „faszystowską” marynarkę, która zachowała ciągłość walk polskich przeciw niemieckiemu najezdźcy, reprezentując jedyne wolne polskie terytorium wówczas, gdy Matsuoko był mile widziany w Moskwie, a Molotow w Berlinie. Aby zaś czytelnik przypadkiem nie oddalił się myślą zbyt daleko od Związku Radzieckiego, pisze: „pierwszy niemiecki okręt zatopiony został w dn. 7 września 1939 przez ORP. „Błyskawica”. Był to jeden z podwodnych korsarzy, grasujących na Bałtyku”.

Przykro nam obywateli Wirpsza. Ale 7 września 1939, ORP. „Błyskawica” był już od tygodnia na wodach brytyjskich. A wspomniany fakt zaszedł u brzegów Szkocji.

Nie napisz czasem obywateli, że zwycięska akcja „Pioruna” przeciw „Bismarkowi” jest zasługą Stalina. Bo od wzniesłego do śmiesznego — jeden krok. I wątpliwe, czy Stalin byłby za to wdzięczny.

## Gawędy o W. Brytanii

### Jak powstał język angielski?

polskiej literaturze naukowej proces ten przedstawił jasno czołowy nasz anglista, profesor Roman Dyboski w pracy „Literatura i język średniowiecznej Anglii” (ręcz. wydana jeszcze przed pierwszą wojną światową przez Polską Akademię Umiejętności w Krakowie).

Ciekawa to rzecz śledzić pasowanie się elementu germańskiego i francuskiego na przestrzeni języka angielskiego: niekiedy wygrywa pierwiastek germański, niekiedy francuski, często oba utrzymują się obok siebie (n.p. germ. woods obok franc. forest: w jez. franc. daje to forêt). Można do skonałe obserwować, jak o wiele wyżej pod względem kultury stojący Normandowie przynieśli na wyspy brytyjskie ogłady, manieri, lepsze obyczaje i jak odbiło się to w języku. I tak n.p. surowe mięso oraz zwierzyna zachowują miana germańskie, ale potrawy

noszą już nazwy francuskie (przeciwstawienie: lamb i mutton, franc. mouton i t.d.). Podobnie części ubioru noszą nazwy francuskie. Dokumenty urzędowe są redagowane po francusku, dwór mówi tym językiem.

Francuszczyzna zawojuje dziedzinę pojęć oderwanych (a więc wyrażenia takie jak endurance, virtue, intransigence i t.d.); pojęcia filozoficzne, nomenklaturę kościelną. Niekiedy w języku angielskim zachowuje się po dziś dzień czystszy forma starofrancuska aniżeli w nowoczesnej francuszczyźnie. I tak n.p. wspomniane już słowo forest: dalej: hostel (w franc. iść) i t.d.

Język francuski przyniesiony przez najezdźców normandzkich staje się językiem wyższych warstw, góry rządzącej, kościoła, arystokracji. Język Sasów broni się zawzięcie na swoich

placówkach, będąc głównie językiem gminu. Walki tej nie przegrywa. Przeciwnie, odzyskuje stracone stanowiska, wypiera wiele nalołów, ustala się w w. XV-ym jako równy partner przyniesionej francuszczyzny.

Znamienny dla Anglików zmysł kompromisu działa również i w dziedzinie języka: powstaje z tych dwu elementów nowy język, o własnym obliczu, rytmicznym; przetwarzają się w tyglu słowa obce, polerują, wsiąkają w nowy język.

Mowa ta, która rozkwita na schyłku średniowiecza objawia się nam we wspomnianych już strofach Chaucera, potem twórców renesansowych, jak Marlowe, Spencer, Shakespeare — jako wspaniały i świetnie wykształcony instrument. Zyskuje ona własną harmonię, rządzi się własnymi prawami: pewne prawa składni przypominają niemiecki, pewne francuski. Ale na

## Niszczenie słowa polskiego

Sytuacja na odcinku prasy polskiej w Niemczech, w szczególności w strefie amerykańskiej, staje się bardzo niepokojąca. Po zamknięciu tygodnika „Polska” w Ludwigsburgu a następnie „Naszego Głosu” w Ettlingen, nastąpił generalny atak na prasę polską podczas sesji UNRRA w Genewie. Dyr. La Guardia zaatakował publicznie „Pismo Żołnierza”, tygodnik ukazujący się od przeszło roku i przeznaczony wyłącznie najpierw dla b. jeńców a następnie dla kompanii wartowniczych.

„Pismo Żołnierza” redagowane jest przez b. więźnia obozów koncentracyjnych w Oświęcimiu oraz przez czynnego działacza podziemi polskich w Kraju podczas okupacji hitlerowskiej. Obok „Polski” jest to jedno z najżywej i najlepiej redagowanych pism, które cieszy się wielką poczytnością.

Opinia polska jest w najwyższym stopniu zaniepokojona i poruszona zagrożeniem „Pisma Żołnierza”, a wedle ostatnich uzasadnionych poglądów także tygodnika „Słowo Polskie” w Monachium. „Słowo Polskie” jest pismem o charakterze katolickim

i redagowane jest przez księdza, który był więźniem obozu koncentracyjnego w Dachau. Również i „Słowo Polskie” jest pismem bardzo poczytnym i starannie wydawanym.

Równocześnie do opinii polskiej doszły wiadomości, że UNRRA zastosowała bardzo surowe środki represyjne w formie cenzury prewencyjnej w stosunku do pisma pod tytułem „Polska Chrystusowa”. Jest to organ Kurii Biskupiej w Niemczech, wydawany przez doświadczonego Jeżuitę, również b. więźnia obozów koncentracyjnych w Dachau. „Polska Chrystusowa” jest pismem religijnym zajmującym się wyłącznie zagadnieniami natury moralnej.

W ten sposób mamy do czynienia z wyraźnie zorganizowaną akcją przeciw prasie polskiej w strefie amerykańskiej, organizowaną przez UNRRA. Stwierdzić trzeba z całym naciskiem, że prasa polska w Niemczech nie przedzierała repatriacji. Stanowisko prasy polskiej od początku streszcza się w poglądzie, że każdy Polak w Niemczech powinien podejmować decyzję

na własną odpowiedzialność i bez żadnych zewnętrznych nacisków.

Równocześnie ze strony UNRRA podjęta została inicjatywa stworzenia dwu do czterech pism polskich na terenie strefy amerykańskiej. Biorąc pod uwagę obecne jej stanowisko, zachodzi obawa, że UNRRA zamierza stworzyć typową warszawską prasę reżimową i w ten sposób odebrać społeczeństwu polskiemu prawo do prasy niezależnej. Było by to sprzeczne z zasadami wolności słowa i oświeceniowymi założeniami przez przedstawicieli Stanów Zjednoczonych i UNO na temat praw wysiedleńców polskich.

Opinia polska w Niemczech leży na to, że w tej sprawie podjęta zostanie szeroka i energiczna akcja ze strony środowisk polskich, znajdujących się poza Niemcami.

Akcja ta jest konieczna, jeżeli niezależna prasa polska nie ma zniknąć z terenu Niemiec, a ideały głoszone na Zachodzie stać się czekami bez pokrycia.

OBSERVATOR

JAWNUTA

„Rasa” angielska nie jest tworem czystym; w jeszcze większej mierze nie jest nim język angielski.

Są w tym języku zasadniczo trzy warstwy: germańska, rzymska i francuska (normandzka). Warstwa rzymska jest bardzo cienka i zachowała się głównie w nazwach miast (jak Chester: rzymskie Castrum, podobnie zakończenia nazw miejscowości jak Lancaster, Doncaster, Dorchester etc.). Nie trzeba tej warstwy mieszać z późniejszymi nalołami łaciny w średniowieczu oraz łaciny, by tak rzec, naukowej, naniesionej w czasach nowożytnych (słownictwo techniczne, medyczne i t.d.). Skłonność do przyjmowania coraz to nowych słów łacińskich nie osłabia w języku angielskim; przeciwnie, w latach ostatnich daje się zaznaczać raczej wzrost tych zapożyczeń.

Albowiem pamiętajmy, że język angielski jest jak ona „brama na wsiątkę otwarta” z „Pana Tadeusza”: dopuszcza coraz to nowe słowa, tworzy na poczekaniu nowe połączenia, zapożycza się bez zbytnich skrępowań. Język angielski jest językiem w pełni żywym: do ożywienia jego nurtu przyczynia się dzisiaj Ameryka, tworząca w dużej mierze własne słownictwo — nowe, śmiałe, nieoczekiwane.

Zasadniczo możemy jednak przyjąć, że są w języku angielskim dwie poważne warstwy: germańska (saska) oraz francuska (normandzka). Rzymskie naloły są, jak się już rzekło, nieliczne. Podobnie rzecz się ma z nalołami duńskimi (są i wtręty skandy-nawskie: n.p. z staro-islandzkiego zapożyczone słowo hamlet).

Wynika z tego jasno, że przy poznawaniu języka angielskiego walną pomoc oddaje znajomość języka francuskiego — szczególnie jeżeli ktoś poznał dzieje tego języka i nieco starofrancuszczyzny — jak i niemieckiego. Są złośliwi, którzy twierdzą, że angielski jest „właściwie zepsuta francuszczyzna”. Jest to oczywiście przesada co się zowie, ale pobieżny chociażby przegląd słownika języka angielskiego przekona nas, jak olbrzymi jest dług angielszczyzny wobec języka francuskiego.

Te dwie warstwy toczyły ze sobą, by tak powiedzieć, spór w dobie średniowiecza i jeszcze nieco później: polem niejako tej walki są utwory takie, jak soczysta „Canterbury Tales” poety średniowiecza Chaucera. W

ogół język angielski nagina do siebie wkłady takie czy inne. Język jaki narasta od czasów odrodzenia jest narzędzem niebywale podatnym, jest giętki, daje się przystosować do każdej okazji. Ta giętkość i żywotność pozostają cechami stale rosnącego i rozwijającego się języka angielskiego.

To co nazywamy nowoczesną angielszczyzną jest tworem złożonym a jednak prostym w swoich zasadniczych prawach; bogactwo tego języka jest jednak olbrzymie: nie tylko zasób słów tego języka, ale wszelakie odcięcia, odmiany, możliwość tworzenia nowych twórców słownych są w tym języku imponujące.

Język angielski jest pozornie łatwy: wielu cudzoziemców wychodzi z założenia, że w języku tym najtrudniejszy orzech to wymowa, ale że składnia jest prosta a strona gramatyczna niemal dziecinnie łatwa. Taki pogląd jest tylko częściowo słuszny. Język angielski jest pozornie łatwy, ale jest to prostota myląca i złudna. Gdy bowiem chcemy ten język opanować lepiej, wyrażać się poprawnie, przekonujemy się, jak olbrzymie są tego języka trudności, jak liczne pułapki. Odnosi się to nie tylko do użycia takich słów jak „will” i „would”, ale do tysięcy odcięcia, do rozmaitych zwrotów, które trzeba po prostu poznać, które trzeba mieć „w końcach palców”.

Pisać po angielsku — powiadają optymiści — jest niebywale łatwo. Tak się to zdaje. W rzeczywistości przez swoje bogactwo słownika, przez mnogość odcięcia, przez fakt posiadania tysięcy uświęconych zwrotów, przez liczne zapożyczenia z Pisma św., przez silny zmysł tradycji połączony z chęcią nowości — język ten jest bardzo trudny i rzetelne poznanie go zabiera lata studiów.

Poznanie angielskiego na t.zw. codzienny użytek może być stosunkowo krótkim zabiegami; mówienie t.zw. pidgin English — językiem używanym w koloniach przez tubieczów albo w Chinach przez kupców i kulisów — jest wcale łatwe. Ale istotne opanowanie tego trudnego języka — jego poprawna łatwość jest ludzka — to sprawa lat. Trud ten jednak oplaca się. Nie tylko dlatego, że jest to język światowy; ale dlatego, że jest to język otwierający bogate i mądre piśmiennictwo.



KURS KORESPONDENCYJNY Z ZAKRESU PROGRAMU SZKOŁY POWSZECHNEJ

Kierownictwo Kursu Korespondencyjnego Szkoły Powzechnej, podległe Działowi Oświaty Interim Treasury Committee for Polish Questions...

DZIAŁ OŚWIATY

Zawiadania, że, podobnie jak w latach poprzednich, w roku szkolnym 1946-7 będzie uruchomiony w Edynburghu komplet nauki religii, języka polskiego...

POSZUKIWANIA

Sier. JÓZEF DOBOSZ C.M.F. 551 (dawniej) poszukujemy jest przez Dominika JASTRZEBSKIEGO. Ma wiadomości o jego żonie i dzieciach...

O wiadomości o Bogdanie PACE-JUTKOWIACI ROBINSON, Sway nr. Lymington, Hants. (c/o Kirkmans Chemists).

Józef GŁOWACKI, Polish Forces 733/II K. A.P.O. Edynburgh poszukuje kpt. Seweryna CICHALEWSKIEGO...

NAJLĄTWSZY I NAJTAŃSZY

Samouczek do NAUKI ANGIELSKIEGO (A.F.) w 2-ach częściach, 50 lekcji z wymową...

COOK-GENERAL wanted. Modern house, Excellent wages, off time and home for suitable person.

KSIĘGARNIA W. FILSKI 29, Buckingham Palace Rd., London, S.W.1

BRICK LANE CLOTHIERS sprzedajemy ODZIEŻ wszelkiego rodzaju po cenach bardzo tanich.

Table listing books for sale: Edynburgh Księgarnia Polska, CO SŁYCHAĆ, 2, Drumshugh Place, Tel. 21712. Includes titles like 'Słowniki angielskie', 'Słownik francuski', etc.

SPIS RZECZY

Witold Piławski: Droga przed nami. — Aleksander Janowski: Wokół P.K.P.R. — Rozkaz Szefa Sztabu Głównego. — Zastępca: Przegląd tygodniowy. — Lector: W oczach obcych. — Tadeusz Naler: Polska pod okupacją...

NA PACZCE OD MYDŁA...

Obywatelki i Obywateli! Zgnióła emigracja i szczerą demokracją! Przyjaciele i wrogowie ludu! Faszyści i czerwoniśkorcy!

Zeszłego tygodnia zwróciłem Waszą uwagę, moi mili demokraci, na tajemnicze zjawiska, które ukazują się na niebie szwedzkim, w pobliżu wyspy Oesel. Ustaliśmy zgodni, że wysyłającym te bomby-widma jest Bór-Komorowski...

Fenomeny atmosferyczne ukazują się najczęściej w okresie finalizowania traktatów handlowych, więc nie dziwnie, że stało się tak i w tym wypadku...

Ta sprawa wiąże się ściśle z aferą niejakiego obywatela Michałowskiego, który jako delegat rządu warszawskiego, wystąpił przeciw przyjęciu Transjordanii w poczet członków O.N.Z.

Niewątpliwie Michałowski ryzykował bardzo wiele. Transjordanii była dyskretna. Na razie jeszcze nie zapytała Michałowskiego czy takowy może udowodnić...

Niewątpliwie Transjordanii zapytała go o to przed czy później, gdyż ośmielił ją ostatnie ataki faszyzmu na Rosję Sowiecką...

stosci. Mianowicie, gdy biednego Molotowa i Manuilskiego zapchano do drugiego rzędu, sadząc w pierwszym — na przekór rzeczywistości i prawdziwej politycznej — Amerykanów, Brytańców, Francuzów i... Chińczyków. Molotow i Manuilski zachowali się pierwszorzędnie...

Mówią, że Stalin, celem uniknięcia podobnych nieaktów w przyszłości na arenie międzynarodowej, nakazał zmienić im nazwiska na Aolotow i Anuilski, żeby zawsze siedzieli w pierwszym rzędzie na „A” a nie na „D”, czy na „M”.

Chodzi także plotka po Paryżu, że Molotow i Manuilski z wielkiego żalu zaangażowali kilku Izraelitów w celu utrudnienia Bevinowi w Hotelu Jerzego V. Cel? Jedno wolne miejsce w pierwszym rzędzie.

Cała nadzieja w Żydach, moi mili. Nawet nasz nowy „Korpus Przykrorobienia i Rozmieszania” dostał propozycję przeniesienia się do Palestyny i kontynuowania walki o niepodległość z Brytyjczykami przy boku Izraelitów.

„ORBIS” KSIĘGARNIE POLSKIE. Londyn: 9, NEW OXFORD ST., W.C.1. Tel.: HOL 0868. Edynburgh: 31a, CASTLE ST. Tel.: 24705. WIELKI WYBÓR KSIĄŻEK I CZASOPISM W SZCZEGÓLNOŚCI PODRĘCZNIKI DO NAUKI ANGIELSKIEGO I SŁOWNIKI

lekcje hebrajskiego w miejsce angielskiego i hiszpańskiego. Niestety w międzyczasie sprawa upadła, bo po nominacji polskich generałów i pułkowników na podporuczników czasu wojny atomowej...

W ostatniej chwili dostała mnie jedyna pocieszająca wiadomość w sprawie polskiej: polskie jaja płyną do Wielkiej Brytanii — z Gdyni. Bravo! Najodpowiedniejszy moment! Nareszcie damy jaja Brytyjczykom!

Zegnam Was aktualnym zawołaniem: Fromem do Palestyny! Tylem do Transjordanii! W pierwszym rzędzie żądamy Rosji w pierwszym rzędzie! Cała nadzieja w jajach!

W ostatniej chwili dostała mnie jedyna pocieszająca wiadomość w sprawie polskiej: polskie jaja płyną do Wielkiej Brytanii — z Gdyni. Bravo! Najodpowiedniejszy moment! Nareszcie damy jaja Brytyjczykom!

Zegnam Was aktualnym zawołaniem: Fromem do Palestyny! Tylem do Transjordanii! W pierwszym rzędzie żądamy Rosji w pierwszym rzędzie! Cała nadzieja w jajach!

AIR & SEA PASSAGES N. & S. America, Canada, East and South Africa. PALEX TOURS 224, Shaftesbury Ave., W.C.1

Polskie Biuro Zleceniowe London & Abroad Commission Agency Ltd. WYSŁA DO KRAJU. Żywność — Nasiona — Przędziarstwa — Mydło — Papierosy.

PACZKI DO POLSKI. PACZKA Nr. 1 cena 20 sh., zawiera przedmioty wyszczególnione w poprzednich naszych ogłoszeniach...

PRASĘ I KSIĄŻKI Z POLSKI dostarcza THE READER (Publ. & Distr.) Ltd. 118b, GREAT PORTLAND STREET, W.1

FOOD, CIGARETTES and CLOTHING to POLAND, FRANCE, Etc. EXPRESS 224, Shaftesbury Avenue, W.C.2

NOWY TESTAMENT lub EWANGELIĘ św. JANA (rz. kat. w miarę zapasu) w języku polskim proszę zwrócić się do pana S. K. HINE, 110, Christchurch Road, London, S.W.2

MASZYNY DO PISANIA biurowe lub ręczne — sprzedaż i kupno. Wymiana — przeróbki — naprawa. Mechanical Repairs, 112, Crawford Street, London, W.1.

P. PECHON'S RESTAURANT 127, Queensway, London, W.2. Wyborna Kuchnia. Obiady: 12-3. Kolacje: 6-11. Herbatki popołudn.

NIE STEROWNOŚCI. Zegar wskazywał będzie godz. 12.55, a dzięki życzliwej „WHITE LIONS” uczujesz, że wszystko jest w porządku.

STANDARDOWE PACZKI ODZIEŻOWE Firma C. M. LEE & CO., 76, Marylebone Lane, London, W.1. przyjmujemy zlecenia indywidualne i hurtowe miejscowe i z kontynentu na wysyłkę paczek odzieżowych do Polski.

White Lions. a będzie mógł jeść ile dusza zapagnie. Cena wraz z podatkiem 1/6 i 2/10. Do nabycia w aptekach lub paczka bez doliczenia kosztów przesyłki w firmie Southforth Prescription Service, Ltd., 2a, Grove Road, Bow, London, E.3

Opakowanie, opłata pocztowa, ekspedycja i doręczenie dowodu pocztowego wysyłki są w cenie paczki. Firma prowadzi korespondencję w języku polskim. Skład nasz zaopatrzony jest obecnie we wszelkiego rodzaju odzież — zachęcamy do bezpośredniego nabywania ze składu.

WYDAJE „FIGHTING POLAND” TRUST. Adres Redakcji (Editorial Offices): 52 Halton House, 20-23 Holborn, London, E.C.1. Tel. CHAncery 7747. Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-ej — 13-ej. Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku.

KOMUNIKAT

1. Zrzeszenie Przyjaciół Żołnierza Polskiego Polish Soldiers Aid Assn., 155 Noble Street, Brooklyn 22, N.Y., prosi żołnierzy polskich: Agiej T. i Pelz F. o podanie swoich adresów...

2. Niżej wymienieni żołnierze Polskich Sił Zbrojnych, którzy urodzili się w U.S.A. lub zamieszkiwali tam przed wojną, o ile chcą powrócić do Stanów Zjednoczonych...

- LIST 2 A-W — U.S. CITIZENS — II KORPUS, ARMY. 1. Pvt. Bagnucki August, Blue Grass, North Dakota. 2. Pvt. Bielik Józef, Detroit, Mich. 3. 2 Lt. Dehina-Płucinski Alojzy, Chicago, Ill. 4. Pvt. Dębina Bolesław, Milwaukee, Wis. 5. Pvt. Filipkowski Stanisław, Detroit, Mich. 6. Cpl. Hermanowski Stanisław, New York City. 7. Sgt. Inglot Władysław, 5249 S. Hermitage Ave., Chicago, Ill. 8. Sgt. Juszkiewicz Jan, Charleroi, Pa. 9. Pvt. Kallinski Władysław, Chicago, Ill. 10. Pvt. Karpiński Tadeusz, 3701 Martin, Detroit, Mich. 11. Cpl. Kozłowski Kazimierz, 30 Albany Ave., New Britain. 12. Pvt. Lulek Antoni, 2033 No. 69th St., Chicago, Ill. 13. Pvt. Lulek Tomasz, 2033 N. 69th St., Chicago, Ill. 14. L/C Niemiec Roman, Indiana County, Box 213, Bleck Lick, Pa. 15. Cpl. Olewiński Mieczysław, 5105 W. Wilson Ave., Chicago. 16. Palaszynski A. L. 17. Pvt. Pawelski Edward, 17886 McDougall, Detroit, Mich. 18. Pvt. Pawelski Władysław, 17886 McDougall, Detroit, Mich. 19. Cpl. Pawlak Zygmunt, 665 Boulevard, Bayonne, N.J. 20. L/C Potoczny Edward, 152 6th Ave., Allgrove, Pa. 21. 2 Lt. Rzemikiewicz Jan, 25 Orchard St., Chicopee, Mass. 22. Cpl. Rybicki Czesław, 6334 S. Rockwell St., Chicago, Ill. 23. Pvt. Rytko Władysław, Dillon Walle, Ohio. 24. Sgt. Skrzyżczak Stanisław, 11 Oak St., East Port Chester. 25. Sgt. Słowiczek Józef, 260 Demarest Ave., New Milford, New Jersey. 26. L/C Słowiczek Tadeusz, 260 Demarest Ave., New Milford, New Jersey. 27. Pvt. Szestawicki Konstanty, Pawtucket. 28. Sgt. Szumowicz Bolesław, 5626 — 36th Ave., Kenosha, Wis. 29. Pvt. Thumak Jan, New York City. 30. Cpl. Watras Jan, 741 E. 5th St., New York City.

- LIST 2 B-W — POLISH CITIZENS — RESIDENTS — II KORPUS, ARMY. 1. Sgt. Brzeziński Marian, Chicago, Ill. 2. Cpl. Dominicz Roman, Wyadotte, Mich. 3. L/C Fryc Jan, 2955 E. Division, Detroit, Mich. 4. Pvt. Gac Władysław, Maplewood Ave., Chicago, Ill. 5. Lt. Galas Czesław, 387 — 14 Street, Brooklyn, N.Y. 6. Cpl. Holik Michał, New York. 7. Pvt. Iwanowski Adolf, 313 Randolph Ave., East Rutherford, New Jersey. 8. Pvt. Krasnowski Brauciszek, 502 Clinton St., Hudson, N.Y. 9. Cpl. Litwinczuk-Litwinowicz S., 1703 Hanna Street, New Castle, Pa. 10. Sgt. Naprawa Jan. 11. Cpl. Olewicz Stefan, 2334 S. Sacramento Ave., Chicago, Ill. 12. Pvt. Procek Piotr, 53 Leland, Buffalo, N.Y. 13. Pvt. Skvibilla Jan, 3416 Lithuania Ave. (obywatel litewski), Chicago, Ill. 14. Pvt. Stankiewicz Stanisław, 174 Edward St., Buffalo, N.Y. 15. Ks. kap. Szanowski Władysław, c/o J.E. Ks. Biskup Woźnicki, 3151 E. Faraworth Street, Detroit, Mich. 16. Lt. Zajkowski Bolesław, Cleveland, Ohio.

WAKACJE NA SŁONECZNEJ WYSPIE (3 1/2 godz. od Londynu). The Wellington Hotel, Ventnor, I.o.W. zaprasza was. Proszę pisać po prospekty lub telefonować VENTNOR 404

8 GRUCZOŁÓW decyduje o twoim losie

ROBECNIE ZAŚ MOŻESZ REGENEROWAĆ GRUCZOŁY NAUKA WSPÓŁCZESNA dotarła do źródła życia ludzkiego — do gruczołów. Poprzez odradzanie gruczołów otwierają się nowe horyzonty we wszystkich kierunkach ludzkiej twórczości. Oto proste fakty. Wszystkie twoje działania oraz fizyczne i umysłowe właściwości, twój wzrost, waga i temperament, zależne są od tych t.zw. ENDOKRYNALNYCH gruczołów czyli gruczołów o WEWNĘTRZNYM WYDZIELANIU. Gruczoły te mają nie tylko swe funkcje niezależne, ale działają ponadto jako cały układ. Wydzieliny ich krążą razem z obiegiem krwi rządząc wszystkimi objawami twojej energii — umysłowej, fizycznej, nerwowej i płciowej. Człowiek ma tyle lat ile jego gruczoły. Od mocy i równowagi tego wydzielenia zależy twoja siła. Sprawność twoja osiąga najwyższy poziom tylko wtedy, gdy gruczoły two funkcjonują właściwie. Słabość jest w tym samym stopniu wynikiem braku równowagi jak niedostatecznego wydzielenia. Lecz i to i tamto może być ulecone za pomocą hormonoterapii. Głównym przyczyną starzenia się? Na utratę energii i żywotności, słabość, zmęczenie, bezsenność, brak apetytu, bóle ogólne? Wzrok twój się psuje, łysiesz? Stwierdzasz u siebie neurastenię, wyczerpanie umysłowe, nerwowe zaburzenia trawienia, częściowy lub całkowity zanik sił męskich? Wszystkie te stany są objawami niedostatku lub braku równowagi, które mogą być leczone tylko przez twoje gruczoły. HORMONOTERAPIA jest nauką o odmładzaniu przez odradzanie gruczołów. Działa w sposób odwrotny niż lekarska — odbudowuje na nowo zamiast tylko podnieść energię życiową. Dociera do samego sedna niedomagania umysłowych, nerwowych i płciowych. Dowiedzione jest, że przywraca pełnię energii, utraconą skutkiem choroby, wieku, a nawet chronicznego osłabienia. Brytyjskie Wytwory Gruczołowe

D.P. British Glandular Products Limited "D.P.W." 634, 35 Albemarle St., London, W.1. Proszę nadesłać mi broszurę Panów, „Istota życia” (załączam znaczki pocztowe na 3d) lub też proszę nadesłać mi 100 tabletek marki „TESTRONES” (męskie), albo 100 tabletek marki „OVERONES” (żeńskie), na co załączam 10s. Prosimy o wykreślenie słów niepotrzebnych. NAZWISKO ADRES